

konkurs literacki

Warszawianki.
Znane i nieznane

Róża Missala, uczennica 6 klasy Niepublicznej Szkoły Podstawowej nr 61 Pro Futuro w Warszawie, nauczycielka, pani Mariola Kudytn-Mroczek

Dwie morwy

Jasne promienie wiosennego słońca przeciskały się pomiędzy dojrzewającymi liśćmi kasztanowców. W jego ciepłym blasku nie sposób było nie zauważyć młodej kobiety energicznie kroczącej wzdłuż ulicy. Jej prosta, ciemna sukienka delikatnie falowała na wietrze. W ręce niosła dużą teczkę wypełnioną masą papierów. Nagle przystanęła, patrząc na zegarek.

– Mam jeszcze pół godziny – powiedziała sama do siebie, kierując się w stronę stojącej nieopodal pustej ławki. Kiedy szła w jej kierunku, wróciły wspomnienia z czasów wojny. Niedaleko stąd kończyło się warszawskie getto. Kobieta angażowała się w pomoc zamkniętym w nim Żydom. Wielokrotnie wchodziła niezauważona na jego teren. Pewnego dnia została złapana i brutalnie pobita przez niemieckich strażników. Nie załamała się. Zawsze uważała, że najważniejsze jest to co możemy zrobić dla drugiego człowieka. Pewnie dlatego zainteresowała się architekturą. Po wojennych zniszczeniach marzyła o zielonej i przyjaznej dla mieszkańców Warszawy. Czy uda jej się teraz spełnić to marzenie?

Rozsiadła się wygodnie na ławce i zaczęła przeglądać kartki wyjęte z teczki. Po chwili podbiegła do niej mała dziewczynka.

– Dzień dobry! Nazywam się Irenka – krzyknęła na powitanie, a po dłuższej chwili spytała – Co to jest proszę pani?

– Dzień dobry. Jestem Halina Skibniewska. Bardzo mi miło – odpowiedziała kobieta uśmiechając się delikatnie – To projekt osiedla, które – jak mam nadzieję – niedługo tu powstanie.

Dzieci, które do tej pory grały niedaleko w zbijaka poszły za przykładem swojej koleżanki i również podeszły do Haliny.

– Proszę pani, czy będzie tu nadal miejsce, żeby się bawić? – spytał mały chłopczyk.
– Bo my bardzo lubimy się tu bawić!

– Ależ oczywiście! A w co lubicie się bawić? – zapytała. Dzieci zaczęły głośno się przekrzykiwać: w klasy, w berka, w piłkę, huśtać się, robić zamki z piasku, wchodzić na drzewa! Architektka słuchała i rysowała nowe szkice na projekcie.

– A co z drzewami proszę pani? Jesienią zbieramy tu kasztany i robimy z nich ludziki – powiedział Jurek.

– A tam rosną dobre jabłka – dodał Witek.

Halina uspokoiła dzieci mówiąc, że drzewa oczywiście zostaną. A w miejscu dotychczasowych zabaw dzieci powstanie prawdziwy plac zabaw. Kobieta pokazała dzieciom plan, na którym widniał rysunek drabinek, huśtawek, równoważni i wielkiej piaskownicy.

– Pani Halino, oczekujemy na panią – dobiegł do kobiety niski, męski głos.

– Już idę panie prezesie – odpowiedziała Skibniewska. Dziwiąc się, że tak szybko minęło trzydzieści minut pożegnała się z otaczającymi ją dziećmi.

– A wie pani, że tam rosną dwie morwy? – powiedział jeszcze mały Marek, gdy architektka podążała już w stronę czekających na nią osób.

Halina Skibniewska pokazała projekt osiedla „Sady Żoliborskie” prezesowi Stanisławowi Leśniewskiemu i innym przedstawicielom Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Zebrani mieli wiele pytań: Czy nie wybudować więcej budynków? Czy domy nie są zbyt niskie? Czy drzewa nie będą przeszkadzać w budowie? Czy podwórka nie będą zbyt rozległe? Kobieta cierpliwie odpowiadała mężczyznom, przekonując ich do swoich racji.

– Bardzo podoba mi się pani projekt. Zakładam, że panom także? – prezes spojrzał na pozostałych uczestników spotkania i nie słysząc sprzeciwu kontynuował – Jeśli zmieścimy się w kwocie dwóch tysięcy dwustu złotych za metr kwadratowy mieszkania, ma pani zielone światło i wolną rękę.

Architektka nie mogła liczyć na lepszą odpowiedź. Wiedziała, że nie będzie łatwo. Władze państwa chcą, aby budować dużo i tanio. A gdzie w tym wszystkim człowiek i jego potrzeby? Gdzie śmiech i radość dzieci? Na szczęście prezes okazał się mądrym i otwartym człowiekiem.

– Jeśli można, poproszę panią o projekt – odezwał się Leśniewski, przerywając kobiecie rozmyślenia.

Halina spakowała papiery do teczki i podała ją prezesowi. Zadowolona z siebie już miała się pożegnać, aż nagle przypomniała sobie słowa małego Marka. Spojrzała na bawiące się dzieci, a następnie trochę dalej na dwa dostojne drzewa. Dokładnie

w miejscu, gdzie rosły miało być wejście do jednego z budynków! Kobieta błyskawicznie zabrała teczkę prezesowi.

– Coś się stało pani Halino? – zapytał zaskoczony.

– Przepraszam, przypomniałam coś sobie – odpowiedziała wymijająco.

Architektka otworzyła projekt na właściwej stronie. Wyjęła ołówek, gumkę i zaczęła nanosić poprawkę. Zebrani skupili się wokół kobiety i z zaciekawieniem przyglądali się jej poczynaniom. Skibniewska przesunęła wejście do budynku z środka nieco w bok i oddała Leśniewskiemu teczkę.

– Dlaczego? – zapytał zdumiony mężczyzna.

– A czy lubi pan morwy? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Halina.

– Tak... – odrzekł niepewnie.

– Wspaniale, bo ja też – Skibniewska z uśmiechem wskazała na dwa drzewa.